

MUSIAŁ ZNALEŹĆ  
*narzeczoną*  
I TO SZYBKO.

*falszywa*  
**NARZECZONA**

NA NIBY #1



WIKTORIA LANGE

Copyright © 2021  
Wiktoria Lange  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Julia Deja  
Korekta:  
Anna Grabowska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-713-0

WIKTORIA LANGE

**FAŁSZYWA  
NARZĘCZONA**

**NA NIBY #1**

**OŚWIĘCIM 2021**



# Rozdział 1

## Olivia

– Maleszka, podaj nam dwa piwa.

Nagle, za moimi plecami, usłyszałam męski głos. Powoli się odwróciłam, spoglądając na brodatego mężczyznę z niewielką nadwagą. Był typem harleyowca. Miał wytatuowane ramiona i kolorową chustę na głowie. Jego towarzysz wyglądał podobnie. Miałam wrażenie, że obaj bezwstydnie pożerali mnie wzrokiem. Wzdrygnęłam się i zacisnęłam zęby, chwytając w dłonie kufle.

– Boże, daj mi cierpliwość... – mruknęłam pod nosem.

Takich jak tych dwóch było tutaj na pęczki. Bar, w którym pracowałam, był popularny wśród właśnie tej subkultury.

– Olivo! – krzyknął mój szef, krzątając się pomiędzy stolikami. – Czy mogłabyś podejść do mnie na sekundę? – zapytał, przywołując mnie ręką.

– Teraz? – jęknęłam, na co kiwnął głową. – Dobrze, już idę. Pardon – rzuciłam pośpiesznie do mężczyzn siedzących przy barze i gwałtownie odstawiłam szkło.

Nienawidziłam swojego szefa. Nienawidziłam swojej pracy. I nie tak wyobrażałam sobie życie po przeprowadzce do Los Angeles.

– Słucham, szefie? – zagadnęłam, przybierając sztuczny uśmiech.

– Obsłuż panów przy oknie, a potem podaj rachunek do stolika numer trzy. – Dyrygował, jak gdybym była co najmniej na okresie próbnym.

Pracowałam tutaj okrągły rok. Ponad trzysta sześćdziesiąt ciężkich dni.

– Muszę natychmiast zająć się zaległą dokumentacją – mówił dalej. – A ty bierz się do roboty. No już! – burknął jeszcze i po chwili zniknął za drzwiami swojego biura.

*A co niby innego robię?*, pomyślałam.

– Co za buc – wymamrotałam poirytowana.

W ostatnim czasie wydawało mi się, że wyjątkowo się na mnie uwziął. Nic mu nie pasowało i miał wieczne pretensje o wszystko. John – mój przyjaciel – nazywał to syndromem poirytowanego samca. Nie miałam pojęcia, że coś takiego istnieje. Jednak jakby się dłużej nad tym zastanowić, to należałoby przyznać mu rację.

Spojrzałam na zegarek, który wskazywał piątą po południu. Miałam wrażenie, że czas stanął w miejscu, a przede mną jeszcze kilka długich godzin pracy. Na domiar złego lokal był wypełniony po brzegi. Nic dziwnego, bo nadchodził wieczór, a co więcej, zbliżał się weekend. Szybko obsłużyłam kilku klientów, po czym stanęłam za barem. Ukradkiem zerknęłam na brodatego mężczyznę, który akurat przywoływał mnie gestem.

– Wydaje mi się, że to ja pierwszy złożyłem zamówienie.  
– Zmarszczył brwi, uwydatniając zmarszczki.

– Ach, tak! Proszę wybaczyć. Za chwilę przyniosę. Dziś jest strasznie duży ruch. W tym całym zamieszaniu... – Nie dokończyłam zdania, ponieważ mi przerwał.

– Gdzie moje piwo, maleńka? – Uderzył dłonią w ladę.

Podskoczyłam z zaskoczenia. *Co, do diaska?* W tym momencie mój dobry nastrój gdzieś się ulotnił. Żaden facet nie będzie podnosił na mnie głosu. Czy to w pracy, czy na ulicy... Co ten człowiek sobie wyobrażał?

– Śpieszy się panu gdzieś? – zapytałam najdelikatniej jak potrafiłam, spoglądając na niego zmrużonymi oczami.

– Słuchaj, maleńka... – zaczął stanowczo, ale tym razem to ja mu przerwałam.

– Posłuchaj, ty! – wybuchnęłam ze złością, celując w niego palcem. W tej chwili moja cierpliwość się skończyła. – Jeszcze raz nazwiesz mnie tak jak przed chwilą, to nie ręczę za siebie.

– Złośnica. – Cmoknął. – Lubimy takie – stwierdził, a potem parsknął gromkim śmiechem razem ze swoim kolegą.

– Uważaj! – syknęłam.

– A może masz ochotę pokazać mi na osobności, co jeszcze potrafisz? – zapytał, nie zwracając uwagi na to, co przed chwilą powiedziałam.

Tego było zdecydowanie za wiele. W mojej głowie układał się szatański plan, którego nie powinnam wcielić w życie. Ale każdy, kto mnie znał, wiedział, że bywałam nieprzewidywalna. Prychnęłam, a następnie postanowiłam, że zniecierpliwieni panowie dostaną swoje piwo. Czekaając, aż kufel zapełni się alkoholem, odliczałam sekundy. *Olivio, zrób to, zrób to!* – usłyszałam w umyśle diabelski głos. Nie było czasu na dłuższe zastanawianie się. Powoli odwróciłam się w stronę mężczyzn, zabierając kufle.

– Oto wasze piwo – oznajmiłam i, niewiele myśląc, wylałam trunek na głowę wielkiego faceta.

– Co jest? Niech to szlag! – Wstał jak oparzony, przecierając oczy, a ja zaczęłam się śmiać.

Ludzie wokół zamilkli; każdy obserwował całą sytuację, nie ukrywając zaskoczenia. Na razie nie myślałam o konsekwencjach.

– Nie radzę ci ze mną zadzierać. – Skrzyżowałam ręce na pierśsiach. – Potrafię się bardzo zdenerwować, kiedy trzeba.

– Ty mała zdziro! – warknął.

– No, no. – Pogroziłam mu palcem. – Nieładnie. Chyba ktoś tu zapomniał o szacunku do kobiet.

– Olivio, co ty wyprawiasz?

Dobiegł do mnie głos Johna, który jak duch wyłonił się zza ściany. Ruszył w naszym kierunku, po czym złapał mnie za ło-

kieć i zaprowadził na bok. Nic nie mówiąc, przyglądałam się brodatemu mężczyźnie, który wciąż wydierał się jak małe dziecko.

– Stary dupek – wycedziłam, kręcąc głową.

John potrząsał moim ciałem do momentu, aż przeniosłam uwagę na niego. Gapił się na mnie zdziwiony, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło.

– Co to było? Co ty, do cholery, narobiłaś?! Jak pan Frank to zobaczy... – przerwał, robiąc wielkie oczy.

Naraz powietrze jakby zafalowało, a w pomieszczeniu nagle pojawiła się tropikalna temperatura.

– Co takiego pan Frank zobaczy?

Szef. Odwróciłam się powoli i spojrzałam prosto w jego rozwścieczoną twarz. Nastąpiła nerwowa, głucha cisza... Jeszcze przed chwilą nie zastanawiałam się nad tym, jak to mogło się skończyć. Teraz poczułam dreszcz strachu przebiegający po plecach. Przełożony miał posępną minę, która nie wróżyła niczego dobrego. Chciałam coś powiedzieć, jednak zabrakło mi słów.

– John? – mruknął pan Frank. – Co tu się dzieje? – Zmierzył nas wzrokiem.

– Nic takiego... – wymamrotał przyjaciel.

– Co to za obsługa? Tak traktujecie swoich klientów? Zapłacicie mi za to! Włącznie z tą małą suką – ryknął mężczyzna oblanym przeze mnie piwem.

Szef przez chwilę obserwował salę, aż w końcu utkwiał mordercze spojrzenie we mnie.

– Olivio, czy zechcesz mi powiedzieć, co się tutaj, do cholery, wyprawia? Co ty narobiłaś?! – wrzasnęła, przez co ślina obficie trysnęła z jego ust.

– Szefie, ja wszystko wytłumaczę...

– Wynocha na zaplecze! Natychmiast! – warknął na tyle głośno, że aż się skuliłam.

Pośpiesznie ruszyłam między stolikami, nie patrząc na siedzących przy nich ludzi. Weszłam do pomieszczenia i zatrzasnęłam



za sobą drzwi, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Stałam przy blacie kuchennym, a następnie zaczęłam nerwowo stukać palcami.

– Zwolni mnie? Wyrzuci ot tak? Nie zrobi tego. Szybko nie znajdzie kogoś na moje miejsce. Poza tym ten człowiek wyraźnie mnie sprowokował... – Westchnęłam. – A pan Frank musi poznać prawdę.

Po jakimś czasie zniecierpliwiona usiadłam na hokerze i zerknęłam na zegarek wiszący na ścianie. Wypuściłam powietrze, a potem powoli wzięłam spokojny, głęboki wdech.

– Olivio! – wycedził pan Frank.

– Tak, szefie... – Zerwałam się na równe nogi.

– Jak mogłaś zachować się w taki sposób? – zapytał, podchodząc bliżej.

– Szefie, to nie tak, jak pan myśli. Całkowicie rozumiem pańską złość, tyle że nie pozwolę na to, by klienci traktowali mnie przedmiotowo – wyjaśniłam, opuszczając głowę.

– O czym ty mówisz? Na oczach wszystkich gości surowo potraktowałaś innego klienta. To jest niedopuszczalne! – warknął wręcz jadowitym głosem.

– Ale szefie... – jęknęłam.

Jak zwykle zrozumiał wszystko na opak.

– Posłuchaj, nie zamierzam z tobą dyskutować. Przez ciebie moje jedyne źródło dochodu może stracić renomę! Nie mogę sobie na to pozwolić. Wylatujesz, rozumiesz? Natychmiast. Zabieraj wszystkie rzeczy, nie chcę cię widzieć!

– Co takiego?!

– Czego nie zrozumiałaś, co? Twój czas tutaj się skończył!

Z ledwością rozumiałam jego kolejne słowa. Uderzyło we mnie nie poczucie winy, a złość. Nie zamierzałam wracać do rodzinnego miasta, które wzbudzało złe wspomnienia, ani też pracować dla kolejnego takiego gburą, jakim okazał się mój szef. Spojrzałam w stronę drzwi, zauważając innych pracowników, którzy przy-

stuchiwali się całej rozmowie. Wśród nich odnalazłam Johna. Na jego twarzy widniały bezradność i zaskoczenie. To dzięki niemu pan Frank zatrudnił mnie w barze. Dzięki niemu mogłam zmienić swoje życie, przeprowadzając się do Los Angeles.

– Dość! – krzyknęłam, kiedy emocje wzięły górę. – Panie Frank. Przerwijmy tę farsę. – Zrobiłam krok do przodu, na co jego źrenice wyraźnie się rozszerzyły. – Wyjaśnijmy sobie coś. Pan mnie nie zwalnia. Ja sama odchodzę!

Twarz starszego mężczyzny wręcz kipiała złością. Dostrzegł pozostałych pracowników i zrobił się niemal bordowy, wydychając szybko powietrze.

– Ty niewdzięczna dziewucho, wynoś się stąd. Natychmiast! – ryknął.

Prychnęłam lekceważąco. Miałam ochotę krzyknąć, a jednocześnie zamordować każdego, kto odważyłby się stanąć na mojej drodze. Byłam wściekła i chciałam zafundować mu prawdziwy rollercoaster, a tym samym zakończyć tę bezsensowną utarczkę słowną. W tej chwili do głowy przyszedł mi tylko jeden plan. Chytry plan. Szybko rozpięłam zapaskę kelnerską i rzuciłam ją na ziemię. Następnie niebezpiecznie zbliżyłam się do stołu zastawionego czystymi naczyniami, które zostały przygotowane na dzisiejszy wieczór.

– Przykro mi, że zegnamy się w takich okolicznościach – oznajmiłam, po czym uśmiechnęłam się szyderczo. – Jednak skłamałabym, gdybym powiedziała, że będzie mi tego brakowało.

Publiczność stojąca w drzwiach ani pan Frank zapewne nie byli w stanie przewidzieć tego, co się miało wydarzyć za parę sekund. Zasalutowałam dwoma palcami w stronę mężczyzny i zwinnym ruchem pociągnęłam za róg obrusa. Dźwięk rozbijanego szkła odbił się echem w moich uszach i zagłuszył wyrzuty sumienia. Oczy szefa rozglądały się na boki: były przepełnione nie tyle osłupieniem, co żywym ogniem. Przeciskając się pomiędzy pracownikami, w pośpiechu wybiegłam z miejsca, do któ-

regu nigdy nie zamierzałam już wracać. Po krótkodystansowej ucieczce zatrzymałam się i przyłożyłam dłoń do piersi, by uspokoić szalejący oddech.

– Co za palant! Na szczęście ma za swoje!

Wzięłam trzy głębokie wdechy, a targające mną emocje pozwoliły zaczynały ustępować. Intensywnie przeszukałam ulicę w celu znalezienia wolnej taksówki. W godzinach popołudniowych było to niemal niemożliwe, tym bardziej wtedy, kiedy rozpoczynały się wakacje.

– Stój! – krzyknęłam, zauważając migający żółty pojazd. – Do diabła!

Poddałam się, gdy zdałam sobie sprawę, że kierowca nie miał zamiaru się zatrzymać. Dzisiejszy dzień z całą pewnością należał do najgorszych w moim życiu. Pech, który mnie dopadł, zaczął się od samego rana. Budzik nie raczył zadzwonić, przez co obudziłam się pół godziny później, a następnie, śpiesząc się, wylałam kawę na uprasowaną koszulę. A teraz co? Zostałam zwolniona, w dodatku taksówka uciekła mi sprzed nosa. Wspaniale...

– Wrrr... Oddychaj – powtarzałam sobie. – Zaraz znajdzie się jakieś rozwiązanie. – Pokręciłam głową.

Los wyraźnie sobie ze mnie kpił, a życie boleśnie rzucało kłody pod nogi. Szybko uświadomiłam sobie, że jeśli nie znajdę kolejnej pracy, będę musiała wrócić z podkulonym ogonem do rodzinnego miasta. W San Diego miałam tylko matkę, która na wszystko kręciła nosem i od zawsze próbowała zeswatać mnie z Liamem. Coraz bardziej mnie to przytłaczało, a tym samym było ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała.

Usiadłam na pobliskiej ławce i wyjęłam telefon z torebki. Miałam kilka nieodebranych połączeń, a do tego wiadomość od Johna. Zignorowałam je i postanowiłam, że potem mu wszystko wyjaśnię. Spośród długiej listy w ostateczności wybrałam numer Hailey.

– Hailey – powiedziałam, kiedy w przypiływie emocji po mojej twarzy popłynęła struga łez.

– Liv? Kochanie, czy coś się stało? – zapytała z troską w głosie.

– Wydarzyło się wiele złych rzeczy. Masz dziś dyżur?

– Nie mam. Przełożyłam go na jutro. O co chodzi?

– Mogę do ciebie przyjechać? – Zaszlochałam, próbując opanować rozpacz. – Potrzebuję się komuś wygadać.

– Co to za pytanie? Jasne, że tak – odparła.

– W takim razie daj mi dwadzieścia minut, aż złapię cholerną taksówkę.

– Liv, przyjechać po ciebie? Powiedz mi, gdzie jesteś, a zaraz tam będę.

– Nie przyjeżdżaj. Dam sobie radę. Opowiem ci na miejscu. Do zobaczenia.

– W porządku. Czekam na ciebie.

Wcisnęłam czerwoną słuchawkę, wstałam i wygładziłam ba-wełnianą spódniczkę. Emocje miotają mnie jak sztorm statkiem pozbawionym steru. Potrzebowałam przyjacielskiej rozmowy, która choć w niewielkim stopniu pomogłaby mi rozwiązać problemy. Wiedziałam, że zawsze mogłam liczyć na Hailey. Była nie tylko moją kuzynką, ale i prawdziwą przyjaciółką.

W jednym momencie wyostrzyłam wzrok... Po drugiej stronie ulicy stała taksówka, a przed nią wysoki brunet. Miał na sobie błękitną koszulę i białe dżinsowe spodnie. Ręką podpierał się o drzwi samochodu, a jego oczy były utkwione w telefonie. Wyglądał, jakby czekał na kolejnego klienta. Chyba jeszcze nie wszystko stracone...

– Nareszcie – szepnęłam, ruszając w jego stronę. – Halo, proszę pana!

Mężczyzna powoli się odwrócił i wlepił we mnie spojrzenie.

– Całe szczęście. Dzień dobry. – Z ledwością przełknęłam ślinę i szybkim krokiem minęłam go, wsiadając do auta. – Możemy jechać. Poproszę do Bel Air – oświadczyłam, położyłam torebkę na siedzeniu i zapięłam pas bezpieczeństwa.

## Rozdział 2

### Conor

– Jordan, jak sytuacja? – zapytałem swojego prywatnego kierowcę. – Muszę jeszcze dzisiaj pojechać do agencji.

– Panie Miller, wygląda na to, że doszło do uszkodzenia silnika. – Podniósł głowę spod maski samochodu. – Dalej nie pojedziemy. Potrzebna będzie laweta.

– Świetnie, po prostu, kurwa, świetnie! – syknąłem.

Nie sądziłem, że moje auto nawali w takim momencie. Właśnie wracaliśmy z lotniska, z podróży służbowej do Phoenix. Nasza agencja podpisała bardzo ważny kontrakt z dużą marką, działającą od wielu pokoleń na rynku. Dzień zapowiadał się całkiem obiecująco. Aż do tej chwili.

– Czy masz jakiś pomysł? – Zniecierpliwiony przeczesałem palcami włosy.

– Najlepszym rozwiązaniem będzie wezwanie pomocy drogowej. Proszę wziąć taksówkę. Zyska pan na czasie.

– Godzina szczytu. – Zerknąłem na rolexa. – Oby to było takie proste, Jordan.

Odszedłem na bok, wyjąłem telefon i wybrałem numer do Avery. Po sygnale usłyszałem jej piskliwy głos. Miałem wrażenie, że czekała na to, aż zadzwonię.

– Dzień dobry, panie Miller. Jak minęła podróż? Czy mogę w czymś pomóc?

– Witaj, Avery. Godzinę temu wylądowałem i mam zamiar jechać do agencji. Czy przygotowałaś wszystkie dokumenty, o które prosiłem?

– Ależ oczywiście. Zgodnie z prośbą czekają na pana biurku. Przy okazji chciałabym wspomnieć, że wszyscy pracownicy poszli już do domu – powiedziała w taki sposób, jakby czegoś oczekiwała. – Zaczekam na pana i pomogę uporać się z papierami.

Avery była starsza ode mnie o pięć lat. Nie wyglądała na swój wiek, była pewną siebie, zalotną i świadomą seksualnie kobietą. Nie umknęło mi to, że najzwyczajniej w świecie miała na mnie ochotę. Prowokowała wyglądem, ale nie miała do zaferowania nic poza silikonowymi cyckami. Przez wiele lat pracowała jako sekretarka w agencji reklamowej należącej do mojego ojca. Kiedy przejąłem połowę udziałów w firmie, los sprawił, że została moją osobistą asystentką.

– Ty też możesz już iść. Sam się nimi zajmę, więc nie będziesz mi potrzebna. – Spojrzałem na Jordana. – Niedługo powinienem być w biurze. Na razie. – Zakończyłem połączenie, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Kierowca stał oparty o drzwi samochodu i podwijał rękawy koszuli.

– Zrób z nim porządek. Uznałem, że będzie lepiej, jak wezmę taksówkę – zwróciłem się do niego.

– W porządku, panie Miller.

Ruszyłem w kierunku głównej ulicy, lecz nagle zatrzymałem się w pół kroku, przypominając sobie o czymś.

– Zapomniałbym. Będziesz mi jeszcze potem potrzebny – oznajmiłem, po czym rzuciłem mu kluczyki od nowego Porsche.

Jordan kiwnął tylko głową.

Nigdy wcześniej nie miał okazji nim jeździć, bo dopiero od tygodnia zajmował miejsce w moim garażu. Pasjonowałem się szybkimi i luksusowymi samochodami, lubiłem zawrotną prędkość i towarzyszącą przy tym adrenalinę. Miałem pokaźną kolekcję aut, którą co jakiś czas wedle własnych zachcianek powiększałem.

Wyszedłem na ulicę i rozejrzałem się wokół, szukając wolnej taksówki. Miasto było zatłoczone jak nigdy, ruch był duży, a ludzie mijali się w pośpiechu. Dodatkowo doskwierał skwar lejący się prosto z nieba. Na szczęście udało mi się złapać pierwszą taksówkę, którą zobaczyłem.

– Czy zechciałby pan zaczekać kilka minut? – zapytał taksówkarz. – Od śniadania nic nie jadłem. Skoczę tylko do sklepu.

Popatrzyłem na niego z lekkim niedowierzaniem. Mój gniew wciąż wzrastał, a ten dzień stawał się jednym wielkim żartem.

– Jasne. Poczekam. – Oparłem się o drzwi samochodu i wyjąłem telefon.

Odnalazłem w nim wiadomość od ojca, który zapraszał mnie na niedzielny obiad. Szybko odpisałem, potwierdzając swoją obecność. Mimo nadmiaru obowiązków i dosyć rozwiązłego życia nie chciałem mu odmawiać. Nie jemu...

– Halo, proszę pana!

W tej samej chwili dobiegł do mnie damski głos. *Co znowu?*, pomyślałem.

Kiedy podniosłem głowę, zauważyłem zmierzającą w moim kierunku brunetkę. Powoli przesunąłem wzrokiem po jej ciele, obserwując lekko falujące piersi wyłaniające się spod eleganckiej koszuli i musnięte słońcem drobne ramiona. Zjechałem nieco niżej i byłem gotów przyznać, że czarna ołówkowa spódnica idealnie ukazywała jej długie, zgrabne nogi.

– Całe szczęście, dzień dobry. – Minęła mnie i wskoczyła na tylną kanapę samochodu.

Byłem zupełnie zdezorientowany, a jednocześnie zaskoczony tym, co właśnie zrobiła. Bacznie przyglądałem się całej sytuacji i zastanawiałem, dlaczego wsiadła do mojej taksówki. Czy aż tak bardzo można było mnie pomylić z taksówkarzem?

– Możemy jechać. Poproszę do Bel Air – oznajmiła.

Nie spuszczałem z niej oczu, ona zaś odłożyła torebkę na siedzenie i zapięła pas bezpieczeństwa. Była bezapelacyjnie

oszałamiająca... Miała pełne, duże usta, a jej kasztanowe włosy ściągnięte były w koński ogon. Przez moment wyobraziłem sobie, jak wsuwam nos w te długie, ciemne kosmyki, rozkoszując się ich zapachem, podczas gdy ona niewinnie ociera się o mnie swoim ciałem. Następnie rozwiera przede mną uda i kurczowo zaciska palce na mojej klatce piersiowej. Jej wargi poruszają się, ale nie słyszę żadnych słów. Sądząc po pośpępanej minie, lepiej, żeby ich nie słyszał. I nagle...

– Dlaczego pan nie wsiada? Czy pan słyszy, co mówię?! – zapytała lekko podniesionym tonem.

Odchrząknąłem i szybko pozbyłem się namiętnych obrazów wywołanych przez umysł. Byłem naprawdę niezłe pojebanym indywiduum.

– Chyba zaszło jakieś nieporozumienie – oświadczyłem, łącząc ze sobą wszystkie elementy tej układanki. – Ta taksówka jest moja, droga pani.

– Jak to pana? O co chodzi? – zdziwiła się, jakby wcale się nie zorientowała, w jakiej sytuacji się znalazła.

– Pani chyba zupełnie inaczej to wszystko rozumiała...

– Czyżby? Co tutaj można źle zrozumieć? – przerwała mi.

– Błagam. Czy możemy w końcu włączyć się do ruchu? Mam po dziurki w nosie dzisiejszego dnia! Najgorszy w moim życiu – wyjęczała.

Zaśmiałem się ironicznie, zbierając resztki cierpliwości.

– Czy jest coś śmiesznego w tym, co powiedziałam?

– Ty. A właściwie to, co zrobiłaś. No już, wysiadaj. Śpieszę się, a to nie jest czas na bezsensowną dyskusję.

– Nie wysiądę! Nie pomyślałaś, że być może ja też się śpieszę? Wsiadaj i wykonaj ten kurs, a potem jedź w cholere!

Utkwiłem w niej surowy wzrok, a ona zrobiła to samo. Spoglądała na mnie chłodno.

– Naprawdę nie rozumiałaś? – Pokręciłem bezradnie głową.

– Myślę, że doszliśmy do sedna tego przekomicznego przedsta-



wienia. Posłuchaj mnie teraz uważnie. Jestem tylko zwykłym klientem.

Zdawało mi się, że nieco znieruchomiała. Twarz przybrała zaskoczony wyraz, a z ust nie dobiegał żaden dźwięk. Pomachałem ręką przed jej oczami, chcąc sprawić, by z powrotem wróciła na ziemię.

– To jakiś żart, prawda? – zapytała, marszcząc czoło. – Czy gdzieś tutaj jest jakaś ukryta kamera? Robisz to specjalnie, żeby wyprowadzić mnie z równowagi?

Nie należała do grona kobiet, z którymi spotykałem się na co dzień. Była co najmniej dziwna...

– Nie. To nie jest żart. Więc wysiądź z łaski swojej.

Posłała mi jedynie mordercze spojrzenie, odpięła pas bezpieczeństwa i chwyciła za torebkę. Już miała wychodzić, kiedy nagle ją powstrzymałem.

– Przystanek autobusowy. – Wskazałem ręką. – Myślę, że powinnaś z niego skorzystać.

– Puszczaj mnie! – syknęła.

– O co ci chodzi?

– Spadaj, okej? Jak śmiesz kpić ze mnie w żywe oczy? Ty dupku! – warknęła, a mnie szczęka opadła ze zdziwienia.

Była wyjątkowo temperamentna, a do tego elokwencja nie była jej mocną stroną.

– Co cię ugryzło? Próbuje jedynie rozwiązać twój problem.

– W tym momencie to ty jesteś moim problemem. – Prychnęła.

– Odsuń się ode mnie, zanim zrobię ci krzywdę!

– Jesteś nienormalna, wiesz? Radzę ci wyhamować. Masz strasznie niewyparzony język – stwierdziłem, mrużąc oczy.

I już wyobrażałem sobie, co mogłaby nim robić...

– Doprawdy? Prosisz się o więcej? Mogę wyrecytować całą litanię epitetów, jeśli chcesz! – krzyknęła i wyrwała do przodu.

– Na co czekasz? Wsiadaj i jedź. Samolubny gnojek!

Bezsilnie pokręciłem głową. Co to za kobieta, co to za charakter. Byłem gotów przyznać, że dawno takiej nie spotkałem.

– Jak wolisz. Twoja strata, mała.

Zmarszczyła czoło i otworzyła usta, jakby chciała coś więcej dodać. Zanim to zrobiła, taksówkarz przerwał tę bezsensowną dyskusję.

– Proszę pana, możemy jechać – zagadnął.

– Nareszcie. – Usadowiłem się wygodnie na siedzeniu. – Czy to wystarczające potwierdzenie, że jestem tylko klientem? – zwróciłem się do niej, po czym pomachałem jej na pożegnanie.

Pokazała mi środkowy palec, odwróciła się i poszła w przeciwną stronę.

– Jak można wytrzymać z taką kobietą? – wymruczałem pod nosem i podrapałem się po brodzie. – Bomba. Tykająca bomba.

Sam byłem ciekaw, co mnie jeszcze dzisiaj spotka.

\*\*\*

Po dotarciu do agencji przejrzałem wszystkie dokumenty dotyczące nadchodzącej kampanii i złożyłem wymagane podpisy. Niespodziewanie zegar wybił godzinę dziewiętnastą. Sięgnąłem do barku po bursztynowy płyn i wypełniłem nim szklanke. Piątkowy wieczór wyraźnie zasygnalizował mi, że był to odpowiedni czas, by się trochę rozerwać. Przez ostatnie tygodnie toczyłem nieustanną walkę pomiędzy projektami, jakie nasza agencja chciała zdobyć, a moim ojcem, który wciąż podnosił poprzeczkę przejęcia przeze mnie jego udziałów. Thomas Miller miał trudny charakter i to on pozwolił mu przetrwać, a tym samym był kluczem do sukcesu. Tata odgrywał najważniejszą rolę w moim życiu i stał się jedynym członkiem rodziny. Wiedziałem, że nie mogłem go zawieść... Nie w momencie, kiedy najbardziej mnie potrzebował.

Podniosłem telefon i wybrałem odpowiedni numer. Lucas odebrał już po drugim sygnale.

- Conor – usłyszałem jego poważny głos w słuchawce.
- Witaj, przyjacielu. Co powiesz na drinka dziś wieczorem?
- zapytałem, choć i tak już znałem odpowiedź.
- Jak za starych dobrych czasów? Brzmi kusząco... Dokończę jeden projekt i jestem wolny.
- Nie samą pracą człowiek żyje... Musisz na nowo použíwać życia, bo wydaje mi się, że usychasz – powiedziałem wyraźnie rozbawiony. – To jak? W moim klubie?
- Dobra... Chyba mnie namówiłeś, stary – stwierdził wyraźnie podekscytowany. – Dawno się z nikim nie spotykałem i nie będę ukrywał, że testosteron we mnie buzuje.
- Nie chcesz chyba, żeby jaja rozerwały ci spodnie? – Wybuchnąłem śmiechem. – Ratuję ci dupę. Potem mi podziękujesz.
- To prawda. Wciągnąłem się w wir pracy. Wiesz, robię nowy projekt w Chicago...
- Resztę opowiesz mi w klubie. Na razie – przerwałem mu i wcisnąłem czerwoną słuchawkę.

Lucas był moim najlepszym kumplem właściwie od dziecka. Zналиśmy się jak łyse konie i uzupełnialiśmy na każdej płaszczyźnie. Razem robiliśmy interesy i razem zdobywaliśmy dziewczyny. Płeć piękna nie miała nic przeciwko takiemu obrotowi sprawy, więc dlaczego by nie skorzystać? Kobiety wręcz do nas lgnęły jak muchy do miodu. A my braliśmy życie pełnymi garściami.

Wybrałem kolejne połączenie, tym razem do kierowcy.

– Jordan, weź samochód i czekaj na mnie przed agencją. Muszę odreagować ten szalony dzień – zarządziłem.

Wróciłem do swojej posiadłości tylko po to, żeby się odświeżyć i przebrać. Czułem się swobodniej, zakładając czarny T-shirt i ciemne spodnie. Gdy kierowca podjechał pod klub, Lucas czekał tuż przed nim i palił papierosa. Nie popierałem tego nałogu i prawdopodobnie była to jedyna rzecz, która nas różniła.

– Siemasz, brachu! – Rzucił niedopałek na chodnik i przygasił go butem.

– Dobrze cię zobaczyć. Ostatnim razem, jak cię widziałem, wyglądałeś o dziesięć lat młodziej. – Parsknąłem śmiechem.

– Pierdol się, Miller. Zobaczymy, co powiesz, kiedy zaliczę dziś więcej panienek. – Wyszczrzył zęby.

Prychnąłem lekceważąco.

– To się okaże. Musisz się jeszcze wiele nauczyć, stary. – Poklepałem go po plecach.

Skierowaliśmy się do wejścia, mijając po drodze wszystkich ludzi w kolejce.

– Witam panów. – Ochroniarz skinął na nas głową i odsunął przed nami jedwabny sznur.

Weszliśmy do środka i podążyliśmy prosto do baru. Skinieniem palca przywołałem barmana.

– Panie Miller, pańska vipowska kabina jest gotowa. Czy podać coś na początek? – zapytał.

– To co zawsze – oznajmiłem. – Butelka szkockiej wystarczy.

Barman kiwnął głową, a potem odszedł w stronę zaplecza.

Nie minęło pięć minut, a zajęliśmy już miejsca na skórzanej kanapie w łoży i obserwowaliśmy ludzi krążących po pomieszczeniu. Wieczór dopiero się rozkręcał; poza nami przy stolikach siedziało kilkanaście osób. Lubiłem takie dni, kiedy z poważnego prezesa zmieniałem się w normalnego mężczyznę i mogłem choć trochę wyluzować.

– Miło panów znowu widzieć – odezwała się młoda kelnerka, stawiając przed nami trunek wraz ze szklankami.

Zawiesiłem na niej wzrok o sekundę dłużej, niż to było konieczne, a potem jak gdyby nigdy nic złapałem za butelkę.

Upłynęła może godzina, gdy alkohol zaczął spełniać swoje zadanie. Przez ten czas rozmawialiśmy głównie o interesach. Nowych kampaniach. Reklamach. Pierdołach. Aż w końcu Lucas zmienił temat.

– Jak się czuje twój ojciec? Terapia mu pomaga? – zapytał.

Upiłem łyk trunku i niechętnie skierowałem wzrok na kumpla. Coraz bardziej nie lubiłem dyskutować o tej kwestii.

– I tak, i nie. Sam nie wiem, co o tym myśleć. Zamiast skupić się na sobie, przez cały czas żyje moją przyszłością, a jednocześnie naciska, bym kogoś znalazł – wymamrotałem pod nosem.

– Wiesz, związek, zaręczyny, a potem ślub...

– Co takiego? – Lucas parsknął śmiechem. – Conor Miller, którego znam, jest ostatnią osobą na tym świecie, która kiedykolwiek się ustakuje. Prędzej zostanę gejem, niż to zrobisz.

– Lucas, znasz mnie. To nie moja bajka.

– Wiesz, ilu panienkom byś złamał serce? Stary, tysiące gorących cipek czeka na to, byś je przeleciał – mówił z wyraźnym entuzjazmem. – Nawet nie potrafię sobie tego wyobrazić.

Spojrzałem na niego. Był tak kurewsko do mnie podobny. Zawsze wiedział, czego potrzebowałem i co lubiłem. Jakby czytał mi w myślach. Był moim sobowtórem, a jednocześnie najlepszym przyjacielem.

– Dlaczego po prostu z nim nie porozmawiasz? – ciągnął.

– Myślisz, że nie próbowałem? Nie jestem już dzieckiem, tyle że on tego nie rozumie i nadal próbuje mnie chronić. Poza tym jest gotów przepisać mi swoją połowę udziałów w naszej agencji, a także wszystkich nieruchomościach. Oczywiście przystaje na to. – Wypuściłem głośno powietrze. – Tylko jest jedno cholerne „ale”...

– Wyduś to z siebie.

– Bez niego nie byłbym tym samym Conorem Millerem, którym jestem teraz. Bez niego nie miałbym tego wszystkiego i nie pławiłbym się w luksusie.

– Zaczynam się bać, stary. – Lucas zmarszczył brwi.

– Ojciec z każdym dniem nie tylko wygląda, ale i czuje się coraz gorzej. Nie chcę go w takim momencie zawieść. To tak jakbym wbił mu nóż w serce. – Pokręciłem głową. – Kurwa, dłacz-

go to musi być takie trudne? Dlaczego wymaga czegoś, czego nie jestem w stanie zrealizować?

– Powiedz, do kurwy nędzy, o co chodzi!

– On chce, żebym w najbliższym czasie przyprowadził kogoś do domu. Narzeczoną – wymamrotałem. – Rozumiesz? Pierdoloną narzeczoną!

– Narzeczoną? Myślałem, że najpierw trzeba się dobrze poznać, żeby podejmować takie szalone decyzje. A i tak byłem pewien, że to będzie coś gorszego. Współczuję ci, przyjacielu. – Wybuchnął gromkim śmiechem.

– Aż tak ci do śmiechu? Jak ja znajdę kobietę? Nie miałem żadnej dłużej niż na jedną noc!

– Stary, wyluzuj. Czekaj, czy ja dobrze wszystko zrozumiałem: zostaniesz posiadaczem wszystkiego, co ma twój ojciec, pod warunkiem, że przyprowadzisz do domu wybraną swojego serca?

– Tak. To nawet brzmi tandetnie. – Pokręciłem głową. – Wiadomo, że nie wszystko od razu. Nie wsunę jej pierścionka na palec po kilku dniach, jednak zegar tyka... Na początek tylko kobieta. Jestem pewien, że to wystarczy, bym dopiął swego – odpowiedziałem.

Lucas umilkł i zamyślił się na moment. Wlałem w siebie resztę zawartości szklanki i popatrzyłem na niego.

– Kobieta... Hm, kto powiedział, że to musi być prawdziwa narzeczoną? – rzucił i podrapał się po brodzie.

Tak naprawdę jego myśl nie była wcale głupia.

– A co, jeśli tego nie zrobisz? – drążył.

– Ma zamiar pozbyć się wszystkiego.

– Ot tak wszystko sprzedać?

Pokiwałem głową.

– Przecież agencja jest całym jego życiem. Mimo że na koncie posiadał miliony, to nigdy z niej nie zrezygnował. Niewiarygodne, że tak łatwo jest mu podjąć taką decyzję – stwierdził Lucas.

– Żadne argumenty do niego nie docierają. Jest nieugięty w tej kwestii i stawia mnie pod ścianą. Ale agencja była, jest i nadal będzie funkcjonować. Nie dopuszczę do tego, żeby to się inaczej skończyło.

– Popieram cię w stu procentach. Musisz pokazać, że masz jaja, i wziąć sprawy w swoje ręce.

Odchrząknąłem i zacząłem błądzić wzrokiem po sali. Nie chciałem już o tym gadać.

– Lepiej się trochę rozerwij, zanim zalejesz się w trupa – burknąłem, wskazując palcem na brunetkę, która tańczyła w rytm muzyki i uwydatniała swoje wdzięki.

– Krótko mówiąc, przekonałeś mnie, stary. Wrócimy do tej rozmowy, a teraz wybac. Lecę! – krzyknął i żwawo poderwał się z kanapy.

Nie minęła chwila, a obserwowałem ich zwierzęcy taniec. Dziewczyna ocierała się o jego krocze, a on zerkał na mnie porozumiewawczo. Obaj doskonale wiedzieliśmy, jak to się skończy.

Nie tracąc czasu, podszedłem do lady i skinieniem ręki przywołałem mojego pracownika.

– Bourbon, raz – rzuciłem, siadając na hokerze.

– Dwa razy – dodała tajemnicza blondynka, po czym uniosła palce.

Wyrosła przy mnie jak duch. Powoli przesunąłem wzrokiem po jej figurze i zatrzymałem się na głęboko wyeksponowanym dekolcie. Fiut momentalnie zaczął mi pulsować, a umysł puścił wodze fantazji. W tym samym czasie barman postawił przede mną szklanekę z bursztynowym płynem. Wypiłem zawartość jednym haustem i poczułem znajome ciepło rozchodzące się po ciele.

– Jeszcze raz to samo – oznajmiłem.

Kątem oka zerknąłem na blondynkę, która bezwstydnie mi się przyglądała.

– Czy my się już kiedyś nie spotkaliśmy? – zagadnęła, a następnie zmysłowo oblizła wargi.

– Nie sądzę.

– Nic straconego. – Zbliżyła się niebezpiecznie blisko. – Możemy się gruntownie poznać.

Nie do końca była w moim typie, jednak nie zamierzałem grymasić. Mogłem zaoferować jej jedynie noc pełną wrażeń i nic poza tym. Nigdy nie bawiłem się w przereklamowaną miłość i fałszywe obietnice, których nie byłbym w stanie dotrzymać.

– Możemy – zgodziłem się beznamiętnie.

Złapałem za szklankę i wypilem kolejną porcję alkoholu. Kobięca dłoń spoczęła na moim udzie i zaczęła po nim błędzić owalnymi ruchami, powoli zbliżając się do krocza. Zmrużyłem oczy i chwyciłem ją za łokieć, zanim zdążyła ruszyć dalej. Nasze spojrzenia się spotkały. Wydawała się zakłopotana; lekko rozchyliła krwistoczerwone usta, a potem pośpiesznie odwróciła głowę. Gwałtownie przyciągnąłem ją do siebie i łapczywie pocałowałem. To wystarczyło, by jej wargi rozciągnęły się w diabelskim uśmiechu.

– Jedna noc. Nie licz na nic więcej! – syknąłem, złapałem ją za rękę i poprowadziłem w kierunku wyjścia.